

Vordere Hintereisspitze (3437m) – pierwszy z trzech



Czarna kropka w środku kadru to najprawdopodobniej ryś. Natomiast za nim na horyzoncie ramię, którym następnego dnia dostaniemy się na pierwszy ze szczytów – Vordere Hintereisspitze



Wspaniały kadr widoczny o poranku ze szczytu Vordere Hintereisspitze (3437). W tle wybija się ponad wszystko inne Weißkugel (3738)



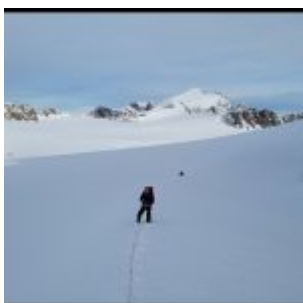
Na ramieniu prowadzącym na Vordere Hintereisspitze



Widok ze szczytu Vordere Hintereisspitze w kierunku schronu (widoczny po drugiej stronie lodowca na skale z prawej strony)



Drużyna na szczycie



Idziemy z Asia na Hintere Hintereisspitze. W tle Tomek, który samotnie wróci do schronu widocznego po lewej



Vordere Hintereisspitze w całej okazałości. 2 czarne kropki na lodowcu to tym razem nie rysie, lecz Asia i Dzik wracający po zdobyciu obydwóch wierzchołków. Autorem zdjęcia jest Tomek



Podejście do schronu dnia pierwszego. Schron widoczny na skale w środku kadru.

Prolog

Alpy w listopadzie to nie przelewki, szczególnie bez nart. Jednak pogoda w 2022 roku była wyjątkowa i zakładaliśmy, że nie będziemy tonąć po szyję w śniegu. Nie ja tym razem byłem inicjatorem wyjazdu. Propozycja padła od [Skadi](#), z którą od lat próbuję się na wyjazd zgadać, ale wiecznie coś na drodze staje. W przypadku tego wyjazdu nie było inaczej, bo ostatecznie pojechaliśmy osobno, choć w to samo miejsce. I tym razem jednak nie było nam dane się spotkać.

Dzień 1 (11.11.2022)

Rano docieramy do Vent, gdzie na parkingu stoi już auto, którym parę dni wcześniej przyjechała ekipa Skadi. Ruszamy w kierunku Hochjoch-Hospiz – schroniska położonego na wysokości 2413m. To tutaj stacjonuje drużyna z Polski, lecz niestety – kiedy przechodzimy tamtędy, to oni są właśnie na wycieczce w górach. Zatrzymujemy się tam jedynie na chwilę, gdyż naszym celem na dziś jest Brandenburger Haus (3277m), położony wysoko na skałach powyżej lodowca Gepatschferner.

Pomimo, że zgodnie z oczekiwaniami nie zapadamy się głęboko w śnieg, odczuwamy zmęczenie związane z całonocną podróżą oraz kilkugodzinnym marszem z plecakami. Liczymy kroki i torujemy na zmianę, a schronisko złośliwie się nie przybliża i niezmiennie majaczy wysoko na skale.

Dzień 2a (12.11.2022)

Ruszamy o 6 rano, a ja jestem pełen obaw, czy uda nam się na tym wyjeździe cokolwiek zdobyć. Obserwowane poprzedniego dnia ze schroniska pole szczelin na naszej drodze wprowadziło mnie w zakłopotanie. A jeszcze bardziej dawało do myślenia to, że szczyty z mojej listy były położone daleko od schronu. Z czym się wiąże parokilometrowa wędrówka po lodowcu przekonaliśmy się dzień wcześniej. Ogólnie – nastąpiło u mnie zderzenie oczekiwań z rzeczywistością.

Sytuację ratuje Tomek, który proponuje udać się na najbliższy nam szczyt – Vordere Hintereisspitze. Szczyt ten nie ma „przepisowej” wybitności przekraczającej 150m, ale dochodzę do wniosku, że lepsze to niż nic. Jak się potem okazało, wejście na niego było kluczową zagrywką dla psychiki.

Schodzimy na lodowiec i kierujemy się w kierunku początku grani wystającej z rozległych pól lodowca. Bez problemu omijamy szczeliny, które tak mnie niepokoiły dnia poprzedniego. Natomiast tuż za szczeliną brzezną mieliśmy poważny zgryz ze względu na trudności z dostaniem się na ramię prowadzące na szczyt. Stromy fragment zmusił nas nawet do użycia liny, którą opuszczałem do partnerów w celu asekuracji. Zabezpieczenie było jednak tylko pozorne, ponieważ „stanowisko” opierało się na taśmie zahaczonej o kawałek wystającej spod lodu skały. To jednak musiało wystarczyć w tym miejscu. W najgorszym wypadku bolesny upadek skończyłby się u podnóża bardzo niskiej w tym miejscu grani. Kiedy tylko pokonaliśmy to kluczowe miejsce – reszta stała się formalnością. Był to spacer po w miarę bezpiecznym, niezbyt stromym odcinku grani i w rezultacie wkrótce robiliśmy sobie zdjęcie na 1 z 3 wierzchołków grzbietu Hintereisspitze.

Po trzech godzinach od wyjścia ze schronu staliśmy z powrotem na lodowcu. Wszelkie wątplenia mnie opuściły i dopadła mnie niezwykła wprost motywacja. W tym stanie nie mogę pozwolić sobie na odpuszczenie najbardziej wybitnego wierzchołka w tej

grani – Hintere Hintereisspitze. Jest to 25-ty szczyt Austrii, a zatem jest na liście szczytów, które zamierzam wkrótce zdobyć (33 najwyższe szczyty Austrii). Asia decyduje się iść ze mną. Tomek wraca. Szkoda.

Tomka samotny powrót przez lodowiec do schronu jest o tyle symboliczny, że to jednak ON był głównym sprawcą sukcesu, za jaki uważam cały ten wyjazd. Jak wspomniałem na początku, wyjazd został zainicjowany przez Skadi. Następnie w wyniku perturbacji terminowo-logistycznych postanowiłem pojechać w osobnej ekipie, do której dołączyli Tomek i Asia. Wyjazd zakładał start z zupełnie innego miejsca, które to ze względu na warunki mogło skazać całe przedsięwzięcie na jedną wielką klęskę. Sytuację uratował Tomek, o czym wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia. To on zaproponował Vent jako miejsce startu. Opracował trasy i logistykę. W kluczowym – pierwszym dniu namówił nas na rozpoczęcie dnia od szczytu, który nas wpuścił i psychicznie podbudował. Tomek – jednym słowem – wykonał wspaniałą organizacyjną robotę.